

Perspektywa (prawie) laika

Ostatnia sesja przesłuchań II etapu uraczyła mnie poczwórną prezentacją początku i końca II koncertu skrzypcowego Szymanowskiego i potrójną I i III części IX Symfonii Dvoraka (złośliwość prawdopodobieństwa). Jednak zdumiało mnie jak odmiennie może brzmieć utwór poprowadzony przez czterech dyrygentów i to bez żadnych wstępnych uwag, a za pomocą samego gestu. Dzięki tej sprytniej metodzie (wedle życzenia jury) otrzymaliśmy Szymanowskiego: romantycznego (ale rozmytego), precyzyjnego (ale mdławego), błyskotliwego i wybuchowego oraz stonowanego i lekko „doczyszczanego”. Największe wrażenie zrobiły na mnie ruchy i postawa Wijnhamera, który i „dowglądał afekty”, i wykreował brzmienia (to ten trzeci „Karol”). Pozostali wydawali się polegać na zjawiskowej grze solistów (Jakowicza i Pławnera – tak różnych, a równie wybitnych).

Przewrotnie Dvorak w trzech odsłonach okazał się jednolity pod względem interpretacji całości narracji, za to zniuansowany w detalach, które wolno już było wydobyć słowem (tu perełki Simakova „overarticulated” i „crescellerando” oraz „almost flamenco-like” Wijnhamera) czy onomatopeo-wokalizą. Najbardziej kolorową I część symfonii wyegzekwował Yin, a teoretycznie (bo raczej skończyło się na słowach) najbogatszą artykulacyjnie – Simakov. Za to najklarowniejszą i rytmicznie precyzyjną III część wypracowała Ślusarczyk. Wśród tych różnokolorowych trojczków wielką nasączoną rumem rodziną była IV część IV Symfonii Brahmsa cudem wylosowana na ratunek zmęczonej repetycjami publiczności przez Wijnhamera. Niestety, jak już wiemy po ogłoszeniu wyników II etapu, lekkie wykluczenie z wygodnych porównań okazało się dla Niderlandczyka niezbyt korzystne.

Próbując wychwycić i zrozumieć wybory uczestników, dostrzegłem przy okazji kilka prawidłowości: istnieją dyrygenci działający przede wszystkim gestem i ci działający słowami (przy czym gest okazywał się działać szybciej i efektywniej); w miarę rozbudzania się orkiestra gra coraz czyściej, selektywniej i barwniej (być może z tego względu sporą taryfę ulgową jako pierwszy uczestnik tej sesji dostał Simakov); zespół, który gra niemalże z pamięci (zwłaszcza taką klasykę klasyki jak Dvorak czy Brahms) potrzebuje wyrazistego (ciut agresywnego?) prowadzenia, by ocknąć się ze swoich przyzwyczajień. Oto perspektywa nie-dyrygenta, (prawie) laika.

Dominik Niedźwiecki